

[fotorelacja](#)

Wieczór wspomnień starego chirurga | fotorelacja

Ze wspomnień chirurga Wiesława Krakowskiego

Choć pretekstem do spotkania w siedzibie OIL w niedzielne popołudnie była prezentacja najnowszej książki Wiesława Krakowskiego pt. „Wspomnienia starego chirurga”, nie ona była tematem numer jeden. Tomasz Karauda, który prowadził spotkanie, chciał przede wszystkim poznać życiowe motywy wielu działań doktora - poczynając od tych z lat dziecięcych i młodzieńczych, a na wieloletniej pracy w Maroku kończąc.

Krakowski już od dziadków usłyszał, że powinien być lekarzem, bo ma dar... Wówczas jeszcze tego nie rozumiał. Gdy po traumatycznych przeżyciach, związanych z zakończeniem wojny, powrotem ojca z przymusowych robót i śmiercią matki, ciężko zachorował, spędził kilka miesięcy w szpitalu. - Miałem dużo czasu, pomagałem innym chorym i siostrom, a nawet zobaczyłem zabieg operacyjny. To wszystko sprawiło, że gdy przed maturą trzeba było wybrać studia, podjąłem decyzję. Od początku wiedziałem, że będę chirurgiem - wspominał Doktor.

„Zaczynałem pracę w zgierskim szpitalu, w nowym oddziale ze 120 łózkami i 3 lekarzami. Jak wyglądała wówczas chirurgia? To była inna epoka. Przy tak dużym obciążeniu – jeden lekarz na czterdziestu pacjentów - zagoniono mnie do roboty chirurgicznej, rzucając na głęboką wodę. Na szczęście wówczas było mniej biurokracji. Podstawą był wywiad i badanie przedmiotowe - to była podstawa ówczesnej diagnostyki, zupełnie inaczej niż dziś, gdy dzięki nowoczesnej aparaturze możemy błyskawicznie mieć diagnozę. W tych trudnych warunkach, bez antybiotyków, trzeba było jednak pracować i leczyć chorych. Uczyliśmy się wzajemnie, pomagaliśmy sobie, bo czasy były niezwykle trudne. Po pierwszej operacji był oczywiście toast... Co mnie zawsze napędzało? Radość, że pacjenci wychodzą ze szpitala niejednokrotnie po dramatycznych przeżyciach.”

W pracy chirurga nie brakowało trudnych chwil. W 1968 roku w szpitalu przyjmował rannych łódzkich studentów, którzy protestowali przeciwko ludowej władzy. - Oczywiście do szpitala przyjmowaliśmy ich z innym rozpoznaniem...

Doktor z wielkim sentymentem wspomina kierowaniem punktem krwiodawstwa. Powierzono mu te obowiązki, gdy był na stażu. Tłumnie przybyli na spotkanie z W. Krakowskim goście mogli obejrzeć kryształowe serce - symboliczny „order” przyznany mu za ratowanie ludzkiego życia.

A na zakończenie Doktor opowiadał o swojej wielkiej życiowej przygodzie, jaką było leczenie mieszkańców Maroka. Swoje wieloletnie przeżycia opisane w książce nazywa baśnią... z 1001 nocy, nawiązując do legendy o sułtanie Szachriharze i jego żonie Szegerezadzie. W. Krakowski bardzo ciepło wspomina mieszkańców Maroka, którzy na ból i cierpienie reagowali tak samo jak Polacy, ale byli bardziej opanowani i cierpliwi.

To zaledwie garść wspomnień Doktora, który z wielkim talentem opowiadał o swoich przeżyciach i bogatym doświadczeniu. Ma już na koncie pięć książek. Czy będą następne? Na razie nie chce niczego zdradzać. Czytelnicy znają jego książki i znakomite pióro, więc zapewne po ostatniej książce będzie kolejna...

W niedzielne popołudnie udane spotkanie z W. Krakowskim w Klubie Lekarza wzbogacili też inni lekarze z pasją, m.in. grający znakomicie na gitarze Michał Sztobryn i prezentująca swoje utwory poetyckie poetka Joanna Czajkowska. Muzyka i poetyckie słowo nawiązujące m.in. do podróży Doktora znakomicie wzbogaciły wieczór wspomnieniowy. A na zakończenie spotkania wszyscy, wraz z dyr. Iwoną Szelewą odśpiewali piękną pieśń Stanisława Soyki „Tolerancja”.

Ryszard Poradowski

Panaceum 10/2022